



Ami w karmieniu pacjentów to tylko jedno z zadań więźniów wolontariuszy. Przemytają też sale, zmieniają pampersy, wynoszą brudne opatrunki.

Obawy o zachowanie więźniów nie sprawdziły się. Teraz są traktowani jak reszta personelu hospicjum

## Tacy źli, a tacy dobrzy

WIĘZIENIA IGOR RYCIĄK

Z resocjalizacją było jak z czarną wołgą – wszyscy o niej mówili, nikt jej nie widział. Szansa na lepsze zrodziła się w gdańskim hospicjum. Wkrótce skazani będą opiekować się umierającymi w kilkunastu miastach Polski

Zaczęło się przypadkowo. Był rok 2002. Ksiądz Piotr Krakowiak, dyrektor Fundacji Hospicyjnej, kończył budowę nowej placówki. Pierwsze w Trójmieście nowoczesne hospicjum nie miało przypominać szpitala, raczej wysokiej klasy pensjonat. Jednak koszty inwestycji – jak to zwykle bywa – okazały się wyższe od planowanych. Wydawało się, że hospicjum nie powstanie. Wtedy ksiądz Krakowiak wpadł na genialny pomysł. Zwrócił się do dyrektora więzienia Gdańsk-Przeróbka z pytaniem, czy nie znalazłoby się kilku skazanych, którzy za symboliczne wynagrodzenie pomogliby na budowie. A był to czas – pamiętajmy – gdy rynki pracy w Irlandii i Wielkiej Brytanii były jeszcze dla Polaków zamknięte, bezrobocie przekraczało 15 procent, nie brakowało rąk do pracy, nie było więc potrzeby sięgać po więźniów. Dlatego każda oferta skierowana za kratki była tam rozechwytywana.

Więźniowie w hospicjum przy ulicy Chodowieckiego w Gdańsku układali glazurę, podłogi, malowali ściany. Placówka zaczęła przyjmować pensjonariuszy przed zakończeniem ostatnich prac budowlanych.

I tu drugi przypadek: jednym z pierwszych pacjentów okazał się były mieszkaniec zakładu karnego Gdańsk-Przeróbka. Z racji dużej liczby zasądzonych wyroków i wielu lat spędzonych w celi był osobą darzoną najwyższym szacunkiem w środowisku więziennym. Twardy typ, który poddał się tylko raz – przegrywając z chorobą nowotworową. Więźniowie chcieli osobiście towarzyszyć mu w ostatnich dniach życia. Dyrekcja hospicjum wydała zgodę, szlak został przetarty.

### Docenić własne życie

Dziś, po sześciu latach, praca więźniów z osobami kalekimi, umierającymi lub w podeszłym wieku staje się powszechną formą resocjalizacji. Kolejne zakłady karne podejmują współpracę z placówkami opiekuńczymi. Gdańska Fundacja Hospicyjna prowadzi właśnie serię szkoleń dla pracowników hospicjów oraz zakładów karnych z 15 miast. Wspólnie uczą się, jak zgodnie z prawem i praktycznie zorganizować współpracę między więzieniem a placówką paliatywną i jakie korzyści wynikają dla każdej strony. Dzięki temu już na początku przyszłego roku więźniowie pojawią się w hospicjach między innymi w Bydgoszczy, Suwałkach i Poznaniu. Już teraz są w hospicjum w Grudziądzu, a w Lublińcu skazane kobiety

opiekują się dziećmi z porażeniem mózgowym, starszymi kobietami z demencją oraz osobami upośledzonymi umysłowo. Także lokatorzy aresztu śledczego w Krakowie-Podgórzu zajmują się osobami niepełnosprawnymi intelektualnie i ruchowo.

Zadaniem osadzonych jest pomoc pracownikom takich placówek w wykonywaniu codziennych obowiązków. Przestępcy asystują w zwykłych czynnościach, jak spożywanie posiłków, codzienna toaleta, ubieranie, ścielenie łóżek, sprzątanie po posiłkach, wynoszenie śmieci. Wszystko to bezpłatnie, na zasadzie wolontariatu.

Więziennych wolontariuszy jest coraz więcej. Przez sześć lat w hospicjum w Gdańsku pracowało już 400 skazanych. Niektórzy spędzali z konającymi kilkanaście miesięcy, byli tacy, którzy przychodzili pomagać umierającym już po odbyciu kary. Wśród tych więźniów wolontariuszy Fundacja Hospicyjna przeprowadziła kilka tygodni temu badania. Na pytanie: „Jakie potrzeby zaspokaja praca w hospicjum?”, odpowiadali, że czują się potrzebni, dowartościowani, zdobywają nowe umiejętności. Prawie wszyscy stwierdzili, że uczą się szacunku dla chorych. „Mogę robić coś dobrego dla innej osoby i być lepszym człowiekiem, naprawiać błędy” – napisał jeden ze skazanych. Kolejny wpisał: „Praca w hospicjum pomaga mi patrzeć na świat z innej perspektywy, potrafię docenić to, czym jest życie i że muszę je wykorzystać, jak najlepiej potrafię”.

Były też odpowiedzi znacznie mniej górnolotne. Na pytanie, co zyskali, pracując w hospicjum, więźniowie odpowiadali, że administracja więzienia stała się dla nich bardziej przychylna, częściej dostają przepustki, mają dłuższe widzenia, możliwość otrzymania dodatkowej paczki. – Wszyscy, którzy zgłaszają się do tej pracy, na początku robią to z myślą o sobie – mówi Jakub, 30-latek skazany na sześć lat za przekręty gospodarcze, obecnie na warunkowym

zwolnieniu. – W więzieniu masz tylko jedną kąpiel w tygodniu. Masakra. W hospicjum codziennie po pracy idziesz pod prysznic. W więzieniu dostajesz jedzenie, na którym trudno przeżyć. W hospicjum dostajesz normalny obiad – opowiada.

Najważniejszy jest jednak kontakt z ludźmi spoza więzienia, i to nie tylko z pacjentami czy personelem hospicjum.

### Każdy kiedyś umrze

Rano po wolontariuszy przyjeżdża hospicyjny samochód, ale po pracy wracają do więzienia sami zwykłym tramwajem. – W ciepłe dni zdarzało się, że szliśmy do parku. Kładliśmy się na trawniku i patrzyliśmy w niebo. Trudno wyrazić, jaką radością jest dla więźnia kwadrans leżenia na trawie i patrzenia w niebo – opowiada Jakub.

Kapitan Robert Witkowski z Przeróbki nie obawia się, że jego podopiecznym przyjdzie do głowy coś więcej niż leżenie na trawniku. – Przecież nie jest tak, że każdy osadzony może pracować w hospicjum – zapewnia. Takiej możliwości z zasady nie mają więźniowie skazani za przestępstwa seksualne oraz członkowie zorganizowanych grup przestępczych. Kandydat na wolontariusza jest też poddany szczegółowej obserwacji ze strony wychowawców więziennych, którzy oceniają, czy dany chętny do pomagania nie bywa agresywny, czy nie jest członkiem więziennego podkultury, czy potrafi kontrolować uczucia, ale też je okazywać. – Selekcja jest ostra – mówi kapitan i podkreśla, że w ciągu sześciolatniej współpracy więzienia z hospicjum nie zdarzył się ani jeden poważniejszy incydent.

A przecież personel hospicjum obawiał się najgorszego. Jedną z przeciwniczek sprawowania więźniów była Elżbieta Skowrońska, pielęgniarka oddziałowa. – Myślałam, że będą zagrożeniem. Że trzeba ich będzie nieustannie pilnować. I że przybędzie nam pracy, bo poza pacjentami będziemy jeszcze mieli na głowie skazańców. Nie rozumiałam tego pomysłu – przyznaje.

Był jeszcze jeden problem: nikt nie wiedział, jak zareagują sami pacjenci i ich rodziny. Trudno przecież oczekiwać, że ktoś będzie zadowolony z tego, iż opiekuje się

REKLAMA





– Każdy kiedyś umrze. Umrzeć mogą ja, ktoś z mojej rodziny. Normalna rzecz.

A śmierć to w hospicjum codzienność.

Czasem jednego dnia umiera jedna osoba, czasem kilka. – Wyszedłem kiedyś na dwudniową przepustkę. Po powrocie nie było 15 osób. Takie sytuacje robią wrażenie – opowiada Robert. Doskonale pamięta pierwszy zgon, po tym gdy trafił do hospicjum. To był mężczyzna w bardzo podeszłym wieku. – Wywoziłem ciało z sali, w której już stała rodzina. W myślach modliłem się, żeby to ciało nie zsunęło mi się na podłogę. Na szczęście nie się nie stało – wspomina. Z czasem – co naturalne – pracownicy hospicjów obojętnieją, ale nigdy do końca nie przyzwyczajają się do śmierci. – Był u nas pacjent mniej więcej w moim wieku. Miał guza mózgu, był sparalizowany. Można powiedzieć, że się zaprzyjaźniliśmy. Byłem wstrząśnięty jego śmiercią – wyznaje Jakub.

Czy te dramatyczne przeżycia faktycznie sprawiają, że przestępcy stają się lepszymi ludźmi? Podstawowym miernikiem skuteczności procesu resocjalizacji jest poziom recydywy. Kapitan Witkowski przyznaje, że nikt nie badał, ilu więźniów wolontariuszy popełniło przestępstwo po wyjściu na wolność. Agnieszka Meller z Fundacji Hospicyjnej, jedna z organizatorek ostatniego szkolenia dla pracowników służby więziennej i personelu hospicjów, jest jednak dobrej myśli. – Mimo początkowych obiekcji mamy bardzo pozytywne sygnały. Obie strony dochodzą do wniosku, że ta współpraca jest korzystna dla wszystkich – mówi.

Program hospicyjny to jednak kropla w morzu potrzeb. Według szacunków opracowanych na Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego na 90 tysięcy osób znajdujących się w więzieniach aż 25 tysięcy wymaga specjalistycznej terapii (patrz: ramka).

### Z recydywą w ogonie

Warunki instytucji zamkniętej nie sprzyjają resocjalizacji. Ale spośród trzech kategorii przestępców: krótkoterminowych, osób z defektami osobowości i osób bez takich defektów, właśnie ta trzecia grupa, stanowiąca ponad połowę więźniów, jest do odratowania.

Polski system penitencjarny nie potrafi przywrócić byłych więźniów społeczeństwu tak skutecznie, jak dzieje się to w innych krajach Unii Europejskiej. Ogólny poziom recydywy nadal przekracza u nas 40 procent i jest jednym z wyższych w Europie. Program pracy więźniów w hospicjach i domach pomocy społecznej to jasne światło w długim tunelu.

nim przestępca. Dlatego na początku więźniowie byli przedstawiani jako pomoc z ochotniczych hufców pracy.

Czarne scenariusze się nie sprawdziły – rodziny pacjentów nie miały pretensji, a dla pacjentów więźniowie stanowili wręcz atrakcję. Także dla pielęgniarek pomoc skazańców okazała się zbawienna – ich chorobą zawodową były kontuzje kręgosłupa powodowane przenoszeniem pacjentów w czasie mycia lub przebierania. Teraz wyręczali je baczyscy więźniowie. Ale najważniejsze, że nie sprawiali żadnych kłopotów. – Przeciwnie. Ich zapal i zaangażowanie w pracę były zaskakujące – opowiada siostra Skowrońska.

– Na pomoc wolontariuszy z więzienia możemy liczyć bezwzględnie – mówi Piotr Klawnsiuc z Fundacji Hospicyjnej. – Mamy całkowitą pewność, że każdego dnia rano stawiają się do pracy i nie ważniejszego im nie wypadnie.

Sprzątają sale, karmią pacjentów, a gdy jest ciepło, wyprowadzają chorych na spacer do ogrodu. Ale też myją ich, zmieniają im pampersy, wynoszą brudne opatrunki, wymieniają pobrudzoną pościel. – Nie wszyscy to wytrzymują i nikogo nie można do tego zmusić. Nierzadko wolontariusze z więzienia dochodzą do wniosku, że się do tej pracy nie nadają. Mają prawo zrezygnować w każdej chwili – wyjaśnia Klawnsiuc.

Jakub: – Jedni czują obrzydzenie, inni nie. Ja nie czulem.

Marcin (24 lata, od roku w hospicjum, rok do końca kary): – Praca jak każda inna. Można się przyzwyczaić.

Robert (24 lata, w hospicjum od pół roku, dwa lata do końca kary):

## INNE PROGRAMY POMOCY WIĘZIOM. BY WYSZLI NA PROSTĄ

W WIĘZIENIACH prowadzone są także inne programy, których celem jest skuteczna resocjalizacja. Z największym rozmachem, bo dzięki dotacjom z Unii Europejskiej, prowadzony był projekt „Nowa droga”

– w 13 więzieniach w całym kraju osadzeni, którym zbliżał się koniec kary, byli tak szkoleni, by po wyjściu na wolność mogli podjąć pracę. Także za unijne pieniądze prowadzono programy „Wysię na prostą” (pomoc psychologiczna,

doradztwo zawodowe, szkolenia) oraz „Czarna owca” (przyuczanie więźniów do pracy w rolnictwie). Ponadto w więzieniach prowadzonych jest około 650 programów terapeutycznych, głównie dla alkoholików.



## Zmień księgową na Internetową!

Zmień księgową na bezproblemową, całodobową, atrakcyjną cenowo, wygodną, rzeczową, nienerwową i dobrze poinformowaną – Księgową Internetową!

Wypróbuj  
3 miesiące gratis  
bez zobowiązań

IFIRMA.PL

KSIĘGOWOŚĆ INTERNETOWA